

# Bruno Schulz szuka języka

W dziwnym, bo nadmiernie komplementującym grafomańskie próby poetyckie adresata, liście do profesora Stefana Szumana, wysłanym 24 lipca 1932 roku z Żywca, Bruno Schulz pisał między innymi:

„Chodziło mi o przyjęcie do rodziny twórczych duchów, o poczucie, że świat mój graniczy, dotyka się z innymi światami, że na tych granicach światy te przenikają się i krzyżują, że wymieniają między sobą prądy i dreszcze. [...] Skąd pochodzi ta dziwna fascynacja, którą wywiera żywa indywidualność, skąd dziwny czar obcowania z nią? Jest tak, jakby dookoła głów twórczych powstawały zagęszczenia myśli, jakieś wiry i wzburzenia atmosfery duchowej, jakaś plazma nieokreślona a twórcza, w którą zanurzamy się jak w wiosenną burzę, pełni sami wyładowań i wewnętrznych eksplozji. Dlatego czułem się tak podnieconym i wzburzonym podczas prelekcji Pańskich” (KL, s. 35).

Co prawda fragment dotyczy wykładów Szumana w trakcie zorganizowanego latem 1932 roku w Żywcu kursu dla nauczycieli, których słuchaczem był Schulz, można się jednak pokusić o uogólnienie i wskazać na jego podstawie na jedną z najistotniejszych cech charakterologicznych i psychicznych autora *Sklepów cynamonowych*, a także odczytać ten list jako Schulzowski zarys projektu artysty. Opisując w nim Schulz swój dziecięcy sen, w którym dokonał autokastracji, co miało mieć wpływ na całe jego życie, liczył zapewne na zrozumienie psychoanalitycznej treści kompleksu kastracyjnego przez wybitnego psychologa<sup>1</sup>. Te trzy płaszczyzny (charakterologiczną, psychoanalityczną i „artystowską”) świetnie ujął w *Dzienniku* Witold Gombrowicz, określając Schulza jako „masochistę” i „człowieka wyrzuconego z życia”, który „pragnął nieistnienia”<sup>2</sup>. Ale jest tu jeszcze jeden, pozornie sprzeczny z diagnozą Gombrowicza, element. Chodzi o wyznanie swoistego arystokratyzmu sztuki, o zgłoszony w jednoznaczny sposób akces „do rodziny twórczych duchów” oraz o wiarę, że prawdziwe – sztuka i myśl – rodzą się w trakcie spotkania „indywidualności”. Bliskie to Gombrowiczowi i stąd może bije źródło sprzeczności („masochizm”, „człowiek wyrzucony z życia”, „pragnienie nieistnienia” *versus* „arystokratyzm”), które kieruje też Schulza w stronę tradycji nietzscheańskiej<sup>3</sup>.

---

1 Zob. *Słownik schulzowski*, oprac. i red. W. Bolecki, J. Jarzębski, S. Rosiek, Gdańsk 2006, s. 28–29, 377–378.

2 Zob. W. Gombrowicz, *Dzieła*, t. 9: *Dziennik 1961–1966*, red. J. Błoński, Kraków 1986, s. 11–13.

3 Na ten temat zob. W. Bolecki, *Principium individuationis. Motywy Nietzscheańskie w twórczości Brunona Schulza*, [w:] *W ulamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*, red. M. Kitowska-Łysiak, W. Panas, Lublin 2003, s. 321–340.

Jeśli dobrze rozumiem cytowany we fragmencie list do Szumana, swoją entuzjastyczną fascynację kieruje Schulz w stronę treści wygłoszonych w Żywcu prelekcji czy przesłanych wierszy, ale raczej w kierunku osobowości („ducha”), dzięki której (któremu) „dookoła głów twórczych powstawały zagęszczenia myśli, jakieś wiry i wzburzenia atmosfery duchowej, jakaś plazma nieokreślona a twórca”. Pomijam w tym miejscu retoryczną wzniosłość stylu, choć podobna cechuje też najważniejsze programowe wystąpienie autora *Sanatorium pod Klepsydrą*, jakim jest niewielki esej *Mityzacja rzeczywistości*, w którym poznanie naukowe zrównane jest z poetyckim:

„Ale i wiedza nie jest niczym innym, jak budowaniem mitu o świecie, gdyż mit leży już w samych elementach i poza mit nie możemy w ogóle wyjść. Poezja dochodzi do sensu świata *anticipando*, dedukcyjnie, na podstawie wielkich i śmiałych skrótów i przybliżeń. Wiedza dąży do tego samego indukcyjnie, metodycznie, uwzględniając cały materiał doświadczenia. W g r u n c i e r z e c z y i j e d n a, i d r u g a z d ą ż a j ą d o t e g o s a m e g o. Duch ludzki niestrudzony jest w glosowaniu życia przy pomocy mitów, w «usensowianiu» rzeczywistości. Słowo samo, pozostawione sobie, grawituje, ciąży ku sensowi” (SK, s. 50; podkr. – J.O.).

A więc Schulz sądzi, że obydwa modele poznania (dedukcyjne/intuicyjne/poetyckie i indukcyjne/empiryczne/naukowe)<sup>4</sup> są przedzieraniem się przez mnogość języków w poszukiwaniu sensu i pierwotnego słowa: „Poeta przywraca słowom przewodnictwo przez nowe spięcia, które z kumulacji powstają. Symbole matematyki są rozszerzeniem słowa na nowe zakresy. Także obraz jest pochodną słowa pierwotnego, słowa, które jeszcze nie było znakiem, ale mitem, historią, sensem” (SK, s. 51).

Trudno nie dostrzec analogii pomiędzy koncepcją relacji słowa do rzeczywistości Schulza a kategorią „suplementu” Jacques’a Derridy. Przypomnę, że autor *Genialnej epoki* kończył swoje programowe wystąpienie stwierdzeniem, iż: „Filozofia jest właściwie filologią, jest głębokim, twórczym badaniem słowa” (SK, s. 51).

Derrida – pisze Jonathan Culler – radykalnie zakwestionował pojęcie rzeczywistości stwierdzeniem: „Nie ma niczego poza obrębem tekstu” (*Il n’y a pas de hors-texte*)<sup>5</sup>. W oczywisty sposób zmieniło to usytuowanie „literatury” w kulturze, stała się ona jedną z form dyskursywnej działalności człowieka, jednym z nieskończonej ilości suplementów mowy, podobnie jak suplementem są też wyjaśnianie/interpretacja/krytyka, konstruowanie teorii literatury/dzieła/tekstu/języka czy po prostu naukowe poznanie. Schulz nie był tak radykalny, jest przecież

4 Na swoisty sposób rozumienia przez Schulza pojęć „dedukcyjne – indukcyjne” zwrócił uwagę Jerzy Jarzębski; zob. OP, s. 367 (przypis 6).

5 Por. J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 21.

w jego teorii przekonanie, pewność, więcej – wiara – w to, że poeta, uczony, artysta, przedzierając się przez gąszcz rozplenionych i rozpleniających się języków i słów, dotrze jednak do słowa pierwotnego i do rzeczywistości będącej „cieniem słowa” (SK, s. 51).

Ale zasadne jest przecież pytanie, czy dokonana przez Cullera interpretacja też *O gramatologii* nie ma zbyt kategoriernego i jednoznacznego wydźwięku oraz czy w późniejszych pracach Derrida nie rewidował swoich poglądów, to znaczy czy nie „łagodził” efektownego stwierdzenia: „Nie ma niczego poza obrębem tekstu”? Czy po dokonanej przez siebie likwidacji opozycji „pozór – rzeczywistość”, czego konsekwencją było „wchłonięcie” czy przemieszczenie drugiego elementu opozycji („rzeczywistości”) przez/do pierwszy/-ego („pozoru”), jego prac nie można interpretować jako mozolne przedzieranie się przez pozór pisma do j a k i e j s „rzeczywistości”? A na pewno do wiedzy, sensu, prawdy...

Na jeszcze jedną – przyznając, że zdumiewającą – koincydencję koncepcji literatury/poezji (wszak Schulz w *Mityzacji rzeczywistości* konsekwentnie pisze o p o e z j i i p o e t a c h) chcę zwrócić uwagę: chodzi o próbę docierania do tekstu poprzedzającego pięcioksiąg i próbę interpretacji tekstu i jego autorki (hipoteza, punkt wyjścia Blooma zakłada, że J była kobietą) interpretacji dokonaną przez Harolda Blooma. We *Wprowadzeniu do Księgi J Bloom* pisze: „Kimkolwiek jesteśmy, uformowały nas po części silne dezinterpretacje w lekturze J. Jest jak jest, lecz czy nie byłoby czymś wartościowym powrócić do J na tyle, na ile będzie to wykonalne? Ten powrót może wytworzyć tylko inną dezinterpretację, silną lub słabą. Lecz jej duch może się zbliżyć do tego, co mogło być silną dezinterpretacją ze strony samej J archaicznej religii żydowskiej lub jeśli nie religii, to jakiegoś korpusu tradycji i opowieści”<sup>6</sup>. Gdy zaś, nieco dalej, charakteryzuje autorkę *Księgi J*, stawia hipotezę, której w kontekście opowieści i programowych deklaracji Schulza nie sposób pominąć: „Zawsze pozostaje druga strona J: dziwna, trudna, wzniosła, ironiczna; to wizjonerka niewspółmierności, a w ten sposób bezpośrednia poprzedniczka Kafki i każdego pisarza żydowskiego lub pogańskiego, skazanego na pracę w trybie Kafki”<sup>7</sup>. Na ile Bloomowskie dezinterpretacje oddalające od pierwotnej opowieści J i palimpsestowo na gruncie różnorodnych tradycji pokrywające ją kolejnymi – „silnymi” i „słabymi” – warstwami można utożsamiać z Schulzowskim marzeniem o dotarciu do „pierwszego słowa” i z jego koncepcją kultury jako niekończącej się gadaniny/paplaniny oraz poglądem, że kolejne jej warstwy przykrywają pierwotny mit/opowieść i oddalają nas od niego, a w konsekwencji także od rzeczywistości, nie potrafię rozstrzygnąć. Problem jednak, moim zdaniem, wymaga gruntownych studiów, głębokiego namysłu... Ironia Schulza i jego obsesyjnie powracający motyw poszukiwania

6 H. Bloom, *Księga J*, przeł. B. Baran, Warszawa 2018, s. 24.

7 Tamże, s. 25.